

OBYWATELE MAJĄ PRAWO I POWINNI PATRZEĆ CO SZYKUJĄ URZĘDNIICY



CZASOPISMO MIESZKAŃCÓW

Luty 2021 nr 2 (242) Cena 1,50 zł (w tym 8% VAT) ISSN 1641-6813

**CHCE KANDYDOWAĆ, CHOĆ ZAPEWNIŁ...
ZATRUCIE WARTY NADAL BEZ PROCESU
BŁOK W LESIE UDAJE AKADEMIK
WYPĘDZENI PRZEZ NIEMCÓW (6)
TYTKA ZAMIAST KOŁĘDY
UWAGA OSZUŚCI!
BIULETYN POLICYJNY
W KORONACH I MASECZKACH**



Wyżej: Budynek byłej Wyższej Szkoły Sztuki Stosowanej przy ul. Krańcowej 89 nie powinien był tu powstać s. 7

Niżej: Deweloperski blok na 100 mieszkań powstanie tu jako dom akademicki s. 7





Właściciel małego kiosku na kółkach oferował małe ciepłe posiłki przy stoku saneczkowym „Fafluta” obok wejścia na pomost w koronach drzew.



Spokojna leśna droga w Kobylepolu tu akurat jest bezлюдna, ale bywa często odwiedzana przez biegaczy, czasem również na nartach.



Stok „Fafluta” nad Szklarką słonecznym niedzielnym przedpołudniem



Stok saneczkowy w Parku Nadolnik .



Mała górka obok bunkra przy ul Mogileńskiej. na Osiedlu Warszawskim dostarczała wiele radości dzieciom.



Uroda potężnego, pomnikowego dębu w Kobylepolu jest widoczna dobrze w zimowym słońcu.

Chce kandydować A ZAPOWIADAŁ?

Wielu poznaniaków jeszcze doskonale pamięta, że w wyborach 2014 roku Jacek Jaśkowiak pokonał Ryszarda Grobelnego i został prezydentem Poznania głosząc chwytliwe, popierane przez obywateli hasło kadencyjności.

Prezydent do prezydentury wielokrotnie zapewniał wówczas wyborców, że tylko przez dwie kadencje chciałby zajmować prezydencki fotel, aby nie musiano go od niego odrywać siłą. To się wyborcom bardzo podobało, ponieważ mieli już dość powszechnego długotrwałego pełnienia publicznych funkcji przez te same osoby, obrastające nieuchronnie pęczniącym „dworem” z wielką szkodą dla obywateli, państwa i w ogóle demokracji.

Nawet Ryszard Grobelny tłumaczył, że w 2014 roku przegrał z Jaśkowiakiem, bo ten opowiadał się za kadencyjnością, którą ludzie masowo poparli. Później J. Jaśkowiak, już jako prezydent Poznania, jeszcze wielokrotnie zapewniał publicznie i zupełnie przeciw dobrowolnie, że po zakończeniu drugiej kadencji nie będzie już ubiegał się ponownie o prezydenturę Poznania. Te zapewnienia tak mocno utrwaliły się w świadomości poznaniaków jako prawdziwe, uczciwe i niewzruszone zamiary głośiciela, że odstąpienie od nich wydawało się niemożliwe. A jednak prezydent Jaśkowiak powiedział niedawno w istocie jednoznacznie, że chce ubiegać się o prezydenturę Poznania ponownie w 2023 roku, czyli po raz trzeci.

Pomijając kwestię honoru i wiarygodności, J. Jaśkowiak dodał, że poświęci się znów zostać prezydentem, aby nie zawieść pragnień poznaniaków i poznaniaków, którzy obdarzają go rekordowo wysokim poparciem w sondażach. To dla nas wyborców zgodzi się zostać prezydentem Poznania na trzecią kadencję, poświęcając wygodniejsze, przyjemniejsze i dużo lepiej opłacane życie biznesmena.

Wiarołomstwo poznańskiego prezydenta przekreśliło szansę zostania przez niego wzorem i przykładem praktycznego realizowania idei kadencyjności, która nadal jest bardzo aktualna i potrzebna.

Marcin Dymczyk

REDAKCJA „MY” tel. 61 876 84 88, 506 972 404
www.czasopismomy.pl e-mail: sd@roletim.pl

Wydawca: Agencja Dziennikarska „Pro Publico”, redaguje zespół, red. nac. dr Stanisław Marcin Dymczyk. Adres redakcji: 61-054 Poznań, ul. Bolesławy 10. Druk: „Drukmar”, Poznań, ul. Św. Antoniego 59.

Reklamy, ogłoszenia, artykuły przyjmuje redakcja, tel. 61 876 84 88, e-mail: sd@roletim.pl

Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustowania tekstów oraz zmiany tytułów. Anonimów nie publikujemy.

Zatrucie Warty w 2015 roku

NADAL BEZ PROCESU

Minęło już ponad 5 lat od ekologicznej zbrodni, jaką w październiku 2015 roku było zatrucie Warty, spowodowane świadomym wylaniem do rzeki zabójczej substancji chemicznej przez pracowników firmy Bros w Poznaniu. Po zatruciu zebrano wówczas 3 tony martwych ryb, ale biegli ocenili, że wszystkich zabitych było ich nawet 20 ton. Z niemałym trudem ustalono firmę - sprawcę tej wielkiej katastrofy, ale kierownictwo Bros od początku zaprzeczało faktom i nie poczuwało się do żadnej winy.

Sledztwo biegło powoli, między innymi z powodu nieoczekiwanych i zagadkowych utrudnień, jak „wyciek” informacji o planowaniu zatrzymań pracowników, którym zamierzano postawić prokuratorskie zarzuty. Próbowano ustalić, jak doszło do ostrzeżenia podejrzanych o przygotowywaniu ich zatrzymań, ale dochodzenie nie ujawniło sprawcy. Dlatego dopiero w 2018 roku prokurator skierował akt oskarżenia przeciwko szefowi firmy Bros Piotrowi M. o spowodowanie zatrucia Warty. Tu znów doszło do zaskakującego zdarzenia: sędzia Jan Kozaczuk zwrócił akt oskarżenia prokuraturze, nie informując publicznie o przyczynie takiego kroku, bo posiedzenie sądu na wniosek adwokata Pawła Sowisło zostało zamknięte dla dziennikarzy.

Kolejnym zastanawiającym wydarzeniem w postępowaniu przeciwko firmie odpowiedzialnej za zatrucie Warty było nie wykorzystanie przez prokuraturę możliwości złożenia zażalenia na decyzję sędziego, o zwróceniu akt prokuraturze. Podobno było to przekroczenie właściwego terminu przez pracowniczkę prokuratury.

Po pierwszej nieudanej prokuratorskiej próbie postawienia szefa firmy Bros przed sądem w 2018 roku, obecnie Prokuratura Okręgowa w Poznaniu, skierowała ponowny akt oskarżenia przeciwko tej samej osobie pod zarzutem podżegania pracowników do wylania trucizny do kanalizacji i dalej do Warty. Szef firmy Bros. Piotr M. nadal nie przyznaje się do winy. Dotychczasowe koleje tego dochodzenia nasuwają myśl, że być może znów usłyszymy o zaskakującym wydarzeniu blokującym postępowanie. MD



Wyłuskane z pamięci WARZYWNIAK

Widzę siebie i moją babcję jak zawzięcie wstrząsamy zamkniętymi słoikami, wypełnionymi kremówką, wcześniej kupioną w „Naramowicach”, czyli pawilonie przy Tomickiego, któremu patronowało Państwowe Gopodarstwo Ogrodnicze Naramowice. Są lata 80-te ub. wieku, a masło jest na kartki. Z tej wstrząsanej śmietany chcemy pozyskać parę grudek pysznego „prawdziwego” masła...



Mówi się, że Komandoria była i jest handlową pustynią. Teraz z tej mapy zniknął warzywniak Pana Tomasza, po ponad 10-letniej działalności. Co środę można było tutaj kupić bardzo dobrą wędliną a na weekend – pyszne ciasta. Pożegnaliśmy dwie miłe ekspedientki – panie Agnieszkę i Dorotę. Z pewnym sentymentem to wszystko piszę, bo tutaj bardzo dobrze sprzedawało się nasze, przed pandemią, papierowe MY...

Trudno już teraz wyłuskać w pamięci kiedy pawilonik został wybudowany (chyba w końcu lat 70. ub. w.). Zawsze oferował nabiał, warzywa. Zmieniali się właściciele (był p. Przemek z siostrą, p. Małgosią), ale przez długi czas mówiło się o zakupach w „peegerach”.

Teraz ten handlowy punkt o ponad 40-letniej historii ma być sprzedany. Przyda mu się remont. Kiedy pojawi się nowy właściciel, jaki asortyment zaproponuje – nie wiadomo. (

(E.K.) Fot. W. Malicki



Dziennik czasu zarazy KALEJDOSKOP

1 stycznia notuję: w Polsce 11 tys. zarażonych, zmarło 400 osób, wyzdrowiało 10 tysięcy. Pod koniec miesiąca wyłapuję dane: 6,7 tys. z pozytywnym wynikiem testów laboratoryjnych w kierunku SARS-COV-2, zmarło 389 osób. Od początku pandemii na koronawirusa zmarło na świecie ponad 100 mln osób.



Do 28 stycznia zaszczepiono milion Polaków. Wydawało się, że wszystko jest precyzyjnie ustalone: jak się zarejestrować do szczepienia, w jakiej kolejności (80plus-latkowie, potem 70plus-latkowie itd.) i gdzie szczepionki zostaną podane. Najpierw jednak wybuchł skandal, bo poza kolejnością zaszczepiono rozmaitej maści celebrytów, „nasze dobra narodowe” jak tłumaczono. Później siadł system internetowego rejestrowania się, a teraz szczepionek jest za mało, i starsi ludzie (którzy podczas lockdownu powinni siedzieć w domu – to tak na marginesie) odchodzą zdezorientowani spod zamkniętych punktów szczepień. Wszystko kręci się jak w zwariowanym kalejdoskopie, jakimś wesołym miasteczku, nad czym nikt nie panuje. Oto w jednym z punktów szczepień lekarka medycyny pracy zupełnie bezradnie zastanawiała się co zrobić z połówką ampułki, bo nie pojawił się kolejny zapisany pacjent a przydatność leku kończyła się za godzinę. Na całe szczęście nie musiała utylizować fiołki (a pewnie też wypisywać jakiejś formatki-protokołu na tę okoliczność - zresztą niczego takiego w punkcie szczepień nie było), bo, zupełnie przypadkowo, pojawił się inny pacjent. Spokojna, że mój czas zapisów jeszcze nie nad-

szedł, wyjmuję ze skrzynki pocztowej folderek Kancelarii Prezesa Rady Ministrów z „Wiarygodnymi informacjami”, które de facto są chyba dezinformacją. A może ja czegoś nie zrozumiałam, bo nie ma mowy kiedy (konkretnie! daty!) będą szczepione moje roczniki, dowiaduję się natomiast, że po pracownikach sektora ochrony zdrowia, jakby... hurtowo w II etapie będą szczepione osoby po 60. roku życia, pensjonariusze DPS i ZOL a także „służby (jakie nie wyjaśniono) i nauczyciele”.

Tymczasem zaraza rozszalała się w DPS przy Konarskiego i to pomimo ściśle przestrzeganego reżimu sanitarnego. -Nie, nie jesteśmy w stanie określić kto nas zaraził – słyszę. Owszem, akcja szczepienna mieszkańców i pracowników, która odbyła się 21 stycznia przebiegła sprawnie a termin podania drugiej dawki to 11 lutego.

Wiele się dzieje a luty może przynieść zaskakujące wydarzenia. Oto właściciele m.in. klubów fitness i siłowni, a i restauracji, dyskotek zapowiadają, że bez względu na oficjalne decyzje, już otwierają swoje placówki. Bo ich zamknięcie było bezprawne – mówią - jak cały ten lockdown, tak naprawdę nie pracujemy od marca ub. roku... Będą odwoływać się do sądu („a prawo jest po naszej stronie”). W każdym razie Wielkopolska buntuje się i przyłącza do akcji „OTWIERAMY SIĘ”. -My na razie się nie otwieramy - mówią mi w Maltańskiej - nadal będziemy serwować tylko dania na wynos. Nas nie stać na zapłacenie kary... A te są wysokie, nawet 30 tys. zł.

Moje roczniki zostaną pewnie zaszczepione gdzieś wczesnym latem. Niektórzy wieszczą, że jeśli plan szczepień nie powiedzie się, to czeka nas jesień jeszcze bardziej ponura niż ubiegłoroczna, zważywszy na letnie wakacje, masowe imprezy itp. „Będziemy wówczas świadkami selekcji po prostu” to słowa jednego z profesorów... politologii. Na koniec odrobina optymizmu: „nasze” bociany już – na przekór zarazie – wyleciały z Afryki i niektóre na początku marca zawitają w swoich polskich gniazdach. Cokolwiek by się działo – idzie wiosna!

Ewa Kłodzińska

TYTKA ZAMIAST KOŁĘDY

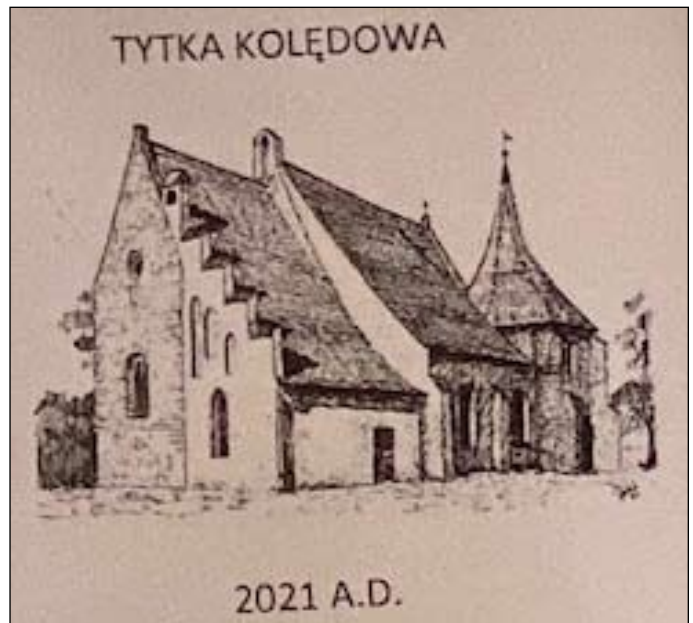
To był przedni pomysł! Zrodził się w parafii św. Jana Jerozolimskiego za Murami, na Komandorii. -Nie ma w tym roku, ze względu na pandemię, tradycyjnej kołеды – mówi ks. wikariusz Marcin Płóciennik – więc pomyślałem o obdarowaniu naszych parafian... tytkami kołedowymi. I na pamiątkę, i po to, aby parafianie sami mogli, według dołączonego tekstu, pobłogosławić swoje domy.



Tytka na pamiątkę i po to, aby parafianie sami mogli, według dołączonego tekstu, pobłogosławić swoje domy.

A tytka jest wielce estetyczna (wykonana z pomocą grupy parafian), z wizerunkiem parafialnego kościoła. Zawiera m.in. broszurkę „Zgromadzeni na Świętej Wieczerzy” z interesującym tekstem ks. prob. Marcina Węclawskiego z Sanktuarium Bożego Ciała w Poznaniu, omawiającym poszczególne części Eucharystii i ich znaczenie oraz b. ciekawymi grafikami komputerowymi Bianki Rolando. Do tytek włożono także małe pojemniczki z wodą święconą. Jest też obrazek na pamiątkę tej niecodziennej „kołedy”.

Inne parafie dostosowały się do wcześniejszych zaleceń Archidiecezji Poznańskiej, aby odwiedziny przez duszpasterzy w domach zastąpić zaproszeniem parafian według np. adresów zamieszkania (z zachowaniem zalecanego reżimu sanitarnego) na msze św. z błogosławieństwem. (E.K.) Foto: Anna Libera



Tytka, wykonana z pomocą grupy parafian została ozdobiona wizerunkiem parafialnego kościoła.



W tytce parafianie otrzymali m. in. broszurkę o Eucharystii, świąteczne życzenia, obrazek i buteleczkę z wodą święconą.

NIEWIELE POJEŹDZIŁ!

Brawurą, fantazją, brakiem wyobraźni i głupotą wykazał się kierowca, który z swoim białym seatem zapragnął pojeździć po dnie osuszanego Jeziora Maltańskiego.



Złamał kilka zakazów, daleko nie zajechał, bo zaledwie kilkadziesiąt metrów, i utknął w grząskim dnie. Po czym kierowca (spoza Wielkopolski) zamknął samochód i oddalił się.

Sprawą zajęła się Policja, kierowcę obciążono mandatem i koniecznością usunięcia – na własny koszt – samochodu.

(eka) Foto: internet



Trzej Królowie na Komandorii W KORONACH I MASECZKACH

W tym roku Trzej Królowie (6 stycznia) trafili na czas pandemii, ale wesoły orszak królów, królewiatek i królowych w koronach z pieśniami na ustach (a te zakryte maseczkami) musiał się odbyć! Bo to radosne święto Epifanii czyli Objawienia Pańskiego.



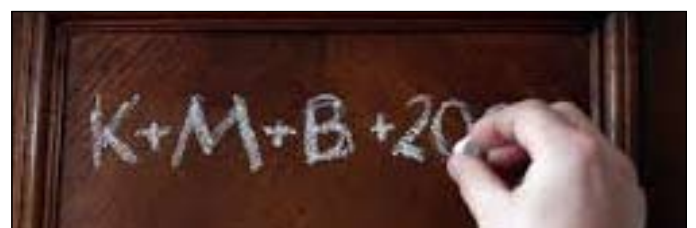
Orszak w parafii św. Jana Jerozolimskiego za Murami ruszył sprzed kościelnego żłóbka, aby przez zabytkowy portal przejść na plebanię. Poczet prowadzili o. franciszkanin Maksymin, ministrant Marcin i ks. wikariusz Marcin Płóciennik. Probostwo zostało okadzone (tradycja sięga XV/XVI w.) i zgodnie z tradycją, sięgającą XVI w., na drzwiach poświęconą kredą wypisano inicjały królów-magów K+M+B 2021 - Kacper, Melchior i Baltazar.



Pozostają oni tajemniczymi postaciami przybyszów ze Wschodu, podążających za niecodzienną gwiazdą do miejsca narodzin Chrystusa, aby tam małemu chłopcu złożyć pokłon. Takie napisy pojawiły się też na drzwiach wielu mieszkań jako symbol domu katolickiego. K, M, B to także pierwsze litery łacińskich zdarzeń świętowanych niegdyś w ten jeden dzień: Cogitum – Matrymonium – Baptista czyli Poznanie -Wesele – Chrzest.

Dla małych i tych starszych gości były cukierki. I wiele radości – dla wszystkich.

(E.K.) Fot.: Anna Libera



BLOK W LESIE UDAJE AKADEMIK

Utworzona w Poznaniu zaraz po przemianach 1989 roku Schola Posnaniensis była pierwszą w kraju prywatną policealną szkołą artystyczną. Założycielka prof. Urszula Plewka Schmidt niebawem przekształciła placówkę w Wyższą Szkołę Sztuki Stosowanej i stworzyła dla niej od podstaw nową imponującą siedzibę przy ul Krańcowej 89.

Taki obiekt w tym miejscu wówczas nie miał prawa powstać, ponieważ drastycznie ingerował w środowisko naturalne i był niezgodny z wszelkimi przepisami. Jednak stało się i przez kilkanaście lat Szkoła Sztuki Stosowanej święciła zasłużone sukcesy na polu edukacyjnym i artystycznym. Splot zasłużonych i niezasłużonych zdarzeń doprowadził jednak w 2006 roku do ban-

kructwa Szkoły, a budynek został zamknięty i uległ deprecjacji. Ostatnio był już po prostu szpetną i niebezpieczną ruiną. Zdumiewające jest to, że przez kilkanaście lat obiekt nawet w takim stanie i w takiej wspaniałej lokalizacji nie znalazł chętnego, który chciałby go kupić i nadać mu nową funkcję użytkową.

Tak powstała sytuacja po prostu wymarzona dla dewelopera, który chciałby budować w nadzwyczaj atrakcyjnym miejscu, w którym jednak normalnie nigdy nie uzyskałby pozwolenia na budowę. Tej okazji deweloper nie przepuścił, a miejscy urzędnicy jak zwykle udawali ślepych i głupich.

W lesie powstanie więc pięciopiętrowy budynek spółki Ferchmin Equity. Deweloper uzyskał zezwolenie na budowę bloku w miejscu gdzie jest to wyraźnie zakazane. Obiekt ma być niby akademikiem, ale projekt przewiduje wykupy lokali - czyli docelowo będzie to zwykła mieszkaniówka. Przewidywanych jest 100 lokali. Miejscy urzędnicy nie postąpili w zgodzie z interesami przyrody i mieszkańców, ale mają wymarzoną okazję, aby usprawiedliwić swoje kszkodliwe, karygodne decyzje.



Tak deweloper reklamuje swój 6-kondygnacyjny blok nazywany akademikiem przy ul. Krańcowej 89. Zgodę na wyburzenie rudery po Wyższej Szkole Sztuki Stosowanej wykorzystano dla takiej inwestycji w lesie.

OPINIE W INTERNECIE

Nazwijmy to akademik, się głupi lud nie zorientuje. Ja nie jestem przeciwna inwestycjom na osiedlu. Ale to nie jest miejsce na stawianie bloków. W planie teren oznaczony jest symbolem 13 UN - tereny usług oświaty i szkolnictwa wyższego. To jest integralna część Malty i terenów zielonych. Tylnymi drzwiami przepchnięto tam budowę bloku na 100 (!) lokali. Gdyby się chociaż miasto postawiło i postarało, żeby blok był sporo mniejszy i np. miał na parterze przewidzianą dużą bibliotekę dla osiedli. A tu poszli po tzw. bandzie. Maksymalny zysk, pal licho, że naciąga prawo/plan miejscowy. Nazwijmy to akademik, się głupi lud nie zorientuje.

Tak nie można - to jest otwieranie furty na kolejne przekręty w miejscach zielonych. Deweloperzy tylko zacierają rączki. Po to są m.in. tworzone plany miejscowe, żeby nie pozwolić na niszczenie terenów rekreacyjnych/lasów. Takie sprawy trzeba nagłaśniać i blokować i działać razem niezależnie od popieranej opcji.

Żądać unieważnienia decyzji. Można spróbować złożyć skargę/wniosek z żądaniem wszczęcia w tej sprawie postępowania o unieważnienie decyzji pozwalającej na budowę sprzeczną z prawem. Postaram się przygotować wzór. Im więcej tego wyślemy, tym większa szansa, że nad tym ktoś przysiądzie.

ZIMA W TAJLANDII

Mateusz „Biszop” Biskup pochodzi z Osiedla Antoninek, gdzie chodził do Szkoły Podstawowej nr 86 przy ul. Mińskiej. Po ukończeniu studiów w USA mieszkał 10 lat w Szkocji, pracując w przemyśle naftowym. Obecnie mieszka w Bangkoku, gdzie pracuje jako nauczyciel języka angielskiego. Prowadzi kanał na Youtube pt. „Belfer w Tajlandii”.



Anomalie pogodowe nie ominęły także Tajlandii. Z tą różnicą, że tutaj jest dwadzieścia stopni... powyżej zera! Uwierzcie mi, Drodzy Czytelnicy – plus dwadzieścia stopni to dla Tajów równie siarczysty mróz, co minus dwadzieścia stopni w Polsce!

Bangkok jest najgorętszą stolicą świata. Średnia roczna temperatura to ponad 28 stopni Celsjusza. Najzimniejszym dniem w historii miasta był 23 stycznia 2014 roku, kiedy to termometry odnotowały... plus 15.6 stopnia! W Szkocji, w której mieszkałem przez dziesięć lat taka temperatura uważana jest za upał. W Bangkoku zaś kilkudziesięciu ludzi zmarło z wyziębienia organizmu...

Przez większość roku w Bangkoku słupek rtęci w termometrze nie spada poniżej 40 stopni. Tak jest podczas pory gorącej (od marca do czerwca) i deszczowej (od lipca do października). Jedynym wychnieniem dla europejskiego organizmu są miesiące od listopada do lutego. Wtedy już nie padają tropikalne deszcze, a temperatura czasem spada poniżej trzydziestu stopni Celsjusza. Wtedy też ma miejsce szczyt sezonu turystycznego w Krainie Uśmiechu. Miliony turystów przyjeżdżają wtedy do Tajlandii, by na rajskich plażach skrócić sobie surową zimę w swoich krajach. Tak przynajmniej było przed wybuchem pandemii...

Dla Tajów pora chłodna to zhora. Kiedy temperatura spa-



To nie żart! Jest plus 25 stopni Celsjusza.

Pan Top w swojej garkuchni w kurtce i przy ognisku.

da niżej trzydziestu stopni zaczynają dygotać z zimna. Naprawdę! Właściciel garkuchni koło mojego apartamentowca, niejaki Pan Top od kilku tygodni codziennie rozpala ognisko,

przy którym siedzi w kurtce i czapce! I z przerażeniem patrzy na mnie, kiedy przychodzę do jego garkuchni ubrany w koszulę z krótkim rękawem.

Podobnie rzecz wygląda w szkole. Tajscy nauczyciele i uczniowie przychodzą w kurtkach i polarach i za nic nie



Nawet w temperaturze przekraczającej trzydzieści stopni tajskie dzieci chodzą w kurtkach i polarach.

mogą pojąć dlaczego biali nauczyciele paradują w krótkich rękawkach.

Zresztą – moi uczniowie potrafią nosić ciepłe kurtki i przy 35 stopniach Celsjusza...

Mam ogromny ubaw w okolicach Świąt Bożego Narodzenia, kiedy przygotowujemy uczniów do Christmas Party – uroczystości, podczas której występują one na scenie śpiewając świąteczne piosenki itp.

Wyobraźcie sobie Drodzy Czytelnicy grupę tajskich dzieciaków śpiewających chórem jak to miło jest jechać saniami przez zaśnieżony krajobraz, podczas, gdy żadne z nich nigdy nie widziało śniegu na oczy!

Często pokazuję moim uczniom jak wygląda zima w Polsce, co to jest śnieg i jak się lepi bałwana. Patrzą na to z zaciekawieniem pomieszanym z przerażeniem. Przypuszczam, że nie są w stanie sobie tego nawet wyobrazić.

Podczas zajęć z Social Studies wyświetliłem niegdyś moim dzieciakom filmy o tym jak ludzie przystosowują się do warunków, w jakich żyją. Pokazałem filmy o Tuaregach żyjących na afrykańskiej pustyni, o plemionach Amazonii, a na sam koniec puściłem film o Eskimosach budujących lodowe igloo. Do dzisiaj pamiętam wyraz twarzy moich uczniów oglądających ten film z otwartymi ze zdziwienia ustami.

Najwyższym szczytem Tajlandii jest Doi Inthanon znajdujący się na północy kraju. Ma 2565 metrów ponad poziomem morza (zwróćcie uwagę Drodzy Czytelnicy – jest wyższy, niż nasze Rysy!). Raz na kilka lat podczas pory chłodnej temperatura na północy Tajlandii spada do takiego poziomu, że na szczycie Doi Inthanon tworzy się szron. Co wtedy robią Tajowie? Ano, masowo pielgrzymują na szczyt góry, by to dziwo zobaczyć na własne oczy.

Jak widać – standardy ciepła i zimna różnią się w zależności od miejsca zamieszkania. Mnie jednak na razie tajskie ciepło odpowiada

Mateusz Biskup

Wypędzeni przez Niemców (6) ŻYLIŚMY NADZIEJĄ

Henryk Walendowski (1936-2020 - twórca i prezes Stowarzyszenia Budowy Pomnika Wypędzonych Wielkopolan, jako 4-letni chłopiec został z całą rodziną wypędzony przez Niemców z domu, uwięziony w obozie na Gówniej i zesłany do Generalnego Gubernatorstwa. Nasza redakcja wspierała i nadal będzie wspierać to, o co walczył ś.p. Henryk Lewandowski, wspaniały, dzielny człowiek i najszczerzy patriota.

Na wygnaniu żywiliśmy się skromnie lecz zdrowo. Oprócz kozy mieliśmy króliki, kury, W pobliżu były pastwiska, na których wypasaliśmy naszą kozę. Miała towarzystwo łaciatej krowy („Pończochy”) sąsiadów Wesołowskich. Z Warysia zapamiętałem upajający zapach kwitnących łąk i siana.

Z Ojcem i bratem łowiliśmy ryby w rzeczce Kisielinie chodziliśmy do



Nasza rodzina i koza. Fotografował brat Jurek.

lasu na grzyby, zbieraliśmy jagody, borówki, maliny, jeżyny. W ogrodzie nie było drzew owocowych oprócz morwy lecz były wszystkie potrzebne jarzyny z ziemniakami, ogórkami i kapustą na czele. Na wydzielonej grządce Tato, zdecydowany palacz, uprawiał tytoń. Liście tytoniu nanizane na grube nici były suszone na południowej ścianie domu. Drobnoposiekany tytoń specjalnie skonstruowanym przez siebie przyrządem Ojciec zawijał w bibułki „Solali”, kupione prawdopodobnie w Krakowie.

Tato był uważany za człowieka, który wiele potrafi i dużo wie. Wielokrotnie wykorzystywał swoją bardzo dobrą znajomość literackiego języka niemieckiego co dawało pewną przewagę nad Niemcami, posługującymi się na ogół gwarami. Uratował przed śmiercią lub wywózką do obozu zagłady mieszkańca wsi, przyłapanego na kłusownictwie. Zdołał wytłumaczyć, że od pokoleń miejscowi ludzie żyli z darów lasu i nie rozumieją nowych zarządzeń. Pewnego razu przybiegła do nas dziewczyna zraniona widłami przy żniwach. Rodzice wydezynfekowali ranę i założyli opatrunek. Z powodu ropiejących ran na nogach nie mogła chodzić nasza sąsiadka a felczer niemiecki nie kwapił się do pomocy „jakieś Polce”. Felczera zdołała ubłagać nasza Mama, który w końcu dał odpowiednią maść. Po pewnym czasie rany się zagoiły.

Po klęsce armii generała von Paulusa pod Stalingradem Niemcy stali się jakby nieco mniej okrutni. Ojcu pozwolono na posia-

danie i rejestrację roweru. Był to „męski” rower marki Wander z numerem fabrycznym 146734. Tato ulepszył go z myślą o dzieciach mocując na ramie dodatkowe siodełko i podpórki na nogi. W ten sposób zaliczyliśmy z Ojcem wiele kilometrów, głównie drogą do Borzęcina. Właśnie z Borzęcina zapamiętałem ławice martwych ryb płynących z nurtem rzeki Uszwicy, ogłuszonych zbyt silnym wybuchem przez „zaradnych” okolicznych kłusowników. Było to zajęcie, które pomagało wielu rodzinom przeżyć czas wojny.

Tato stosował specyficzną lecz znaną od dawna i wypróbowaną metodę łowienia ryb. Przegradzał nurt rzeczki lub rowu siecią a brat i ja odchodziliśmy kilkadziesiąt do kilkuset metrów w górę rzeczki i gałęziami płoszyliśmy ryby w kierunku siatki-zasadzki. Obiad z ryb, wśród których były na ogół okonie, czasem szczupaki i minogi przygotowywała Mama. Szybko nauczyliśmy się rozpoznawać grzyby jadalne i trujące. Zebrane grzyby suszyliśmy, leśne owoce przerabialiśmy na kompoty czy konfitury. Wojenna bieda była bardzo dokuczliwa, lecz nie słyszeliśmy żadnych skarg od rodziców. Cały czas żyliśmy nadzieją, że zbliża się chwila, gdy wrócimy do naszego domu w Poznaniu.

Trudnymi okresami były zimy, mroźne i śnieżne. Długie wieczory spędzaliśmy przy lampie karbidowej, wydzielającej charakterystyczny „smrodek”. Gdy zabrakło trudnego do zdobycia karbidu, musiały wystarczyć świeczki. Na pojedynczych szybach okien fantazyjne kwiaty rysował mróz.

Z myślą o zimie kisiliśmy kapustę w beczce. Szybko doszedłem do dużej wprawy w ugniataniu warstw kapusty gołymi stopami. Wcześniej Mama pilnowała dokładnego, wielokrotnego mycia nóg. Specjalny nóż do krojenia kapusty skonstruował Tato.

Niezwykłym dniem dla mnie (i rodziny) był 1 września 1943. Odpowiednio wyposażony w tornister i nowe ubranko, podziwiany przez młodszą siostrę, ruszyłem do pierwszych obowiązków szkolnych. Wiejskie cztero-klasowe szkoły powszechne w Generalnym Gubernatorstwie prowadziły wówczas naukę w języku polskim. I i II klasa siedziały razem jednej salce, a czasem także klasy III i IV. Pomocami „naukowymi” były ołówki i piórka – stalówki maczane w atramencie. Czarne tabliczki z lupką były luksusem.

Rodzice dbali, byśmy mieli w miarę normalne dzieciństwo. Mieliśmy prymitywne zabawki, w zimie było lepienie bałwana a nawet zjazdy ze specjalnie usypanej górką na podwórzu. Po skromnej wieczerzy wigilijnej przychodził Gwiazdor czyli święty Mikołaj. Był nieco podobny ... do naszego Taty. Pierwszy raz kamuflaż się udał, siostra i ja myśleliśmy, że jest prawdziwy! Miał różgę, lecz jej nie używał. (cdn)

Henryk Walendowski



*Idę do szkoły, wrzesień 1943
Podziwia mnie siostra Ola.*

KOCHAĆ JAK ONA

Ciekawe, ilu z nas na pytanie o pierwsze skojarzenie z miesiącem lutym odpowiedziałoby, że to "walentynki"? Myślę, że niemało byłoby takich osób, bo jest to temat bardzo modny i żywy, w Polsce już od 30 lat.

Skąd to przywiązanie do świętego biskupa Walentego z III wieku? Według jednej z opowieści o jego życiu i męczeństwie wspomina się, że został on



zabity na rozkaz cesarza Klaudiusza Gota. Cóż takiego uczynił ów biskup podrzymskiego Terni? Miał potajemnie błogosławić małżeństwa. Tymczasem cesarz Klaudiusz zakazał zawierania małżeństw. Zauważył bowiem, że żonaci żołnierze wolą bardziej siedzieć w domu przy żonie i dzieciach niż mężnie walczyć w kolejnych wszczynanych przez cesarza wojnach. Łamanie cesarskiego zakazu wyszło na jaw i Walentego najpierw uwięziono, a potem na rozkaz cesarza stracono.

To jednak nie ten wątek historii Walentego zdecydował, że zwłaszcza w średniowieczu fundowano ku jego czci wiele kościołów i ołtarzy. Jest też opowieść o tym, że Walenty zasłynął jako obdarzony przez Boga mocą uzdrawiania. Dlatego zwrócił się do niego rzymski filozof Kraton z prośbą o uzdrowienie jego chorego na epilepsję syna. Walenty zrobił to pod warunkiem, że Kraton nawróci się na wiarę chrześcijańską, co też ów uczony, widząc ewidentny cud, uczynił przyjmując chrzest razem ze swoją rodziną i uczniami. To miało sprawić, że Walentego uznano za zagrożenie dla państwa, pojmano i stracono.

Dzisiaj ci pobożniejsi zakochani szukają zachowanych do naszych czasów kościołów i ołtarzy ku czci św. Walentego. Jednak większość zdaje się tylko korzystać z samego imienia, sprowadzając wszystko do walentynkowych gadżetów.

Myślę jednak, że nie wszystko stracone, bo mamy jeszcze lutową Orędowniczkę, wspierającą nas w głębszym rozumieniu miłości. To Maryja, która skupia naszą uwagę najpierw 2 lutego, kiedy to święto Ofiarowania Pańskiego nazywamy starym ludowym określeniem Matki Bożej Gromnicznej, a potem 11 lutego, kiedy nas kieruje do Lourdes, abyśmy mogli rozważyć jej objawienia wobec św. Bernadety.

Gdyby więc skupić się na opowieściach na poły legendarnych, to można przytoczyć opis spotkania Maryi z chłopakami, którzy szukali wilka – szkodnika, aby go zabić za ataki na stada owiec. Maryja skryła w połach swej szaty owego wilka, a chłopów najpierw pouczyła, żeby walczyli z wilkami w swoich sercach, a potem odesłała do domów. Na koniec zaś i wilka upomniała za wyrządzane ludziom szkody, a ten z wdzięczności za ocalenie miał odtąd pokornie towarzyszyć Maryi w Jej wędrówce przez świat. Ta lekcja miłości pokazuje nam, że najpierw trzeba dojrzeć do miłości przez pracę nad sobą i konsekwentne tępienie w swym sercu wad przeciwnych miłości – egoizmu, złości i pożądlivosti.



Jedna z wielu malarskich wizji postaci świętego Walentego - patrona zakochanych, chorych, pokoju i pszczelarzy.

Zatrzymując się przy maryjnych objawieniach z Lourdes wychodzimy w pełni ze świata legend i mitów, a doświadczamy ciągle trwającego tam cudu miłości bliźniego. To setki wolontariuszy opiekujących się ciężko chorymi ludźmi, przyjeżdżającymi do tego miejsca, aby prosić Maryję o łaskę uzdrowienia. Jakby pobocznym skutkiem – cudem tego miejsca bywają nie uzdrowienia ciała, ale duszy ludzi, którzy tam się nawracają i zaczynają głęboko wierzyć w Boga.

Takie obrazy miłości nie dają się sprowadzić do czerwonych serduszek, amorków, misiów czy okolicznościowych kartek. Prawdziwa miłość to zdecydowanie coś więcej i nie tylko jeden dzień w roku.

Na koniec warto dodać, że już w trzy dni po walentynkach wkroczyliśmy w Wielki Post. To wymowny czas przygotowujący ludzi wierzących do święta największej miłości, kiedy Bóg dał się zabić na krzyżu dla naszego zbawienia, kiedy nam niebo otworzył swoim zmartwychwstaniem i daje nam siebie w Komunii św., aby nas wesprzeć na drodze ku niebu. Przeżyjmy ten czas owocnie duchowo. Szczęść Boże.

ks. prob. Zbigniew Szlachetka

A PAMIĘĆ O „LWIE” NIECH CIĄGLE TRWA

Cichutko, w strachu, z kamienicy do kamienicy, opłotkami Głównej rozeszła się wieść: -Olek od Studniarskich aresztowany, tak, u rodziców była rewizja. Ubecy go zabrali... Działo się to na początku kwietnia 1952 roku.

Jest połowa stycznia 2021 r., plebania na Głównej, gdzie, dzięki gościnności księdza proboszcza Zbigniewa Szlachetki, spotykam się z panią Izabelą Kaseją, siostrą tamtego zbutowanego nastolatka-bohatera.

-Rodzice o niczym nie wiedzieli. Nie wiedzieli, że dwa antykomunistyczne napisy: „Precz z komunizmem i propagandą Stalina”, które pojawiły się 23/24 lutego 1952 r. na kamienicach przy Mariackiej i na Rynku Wschodnim są dziełem ich syna – 18-letniego Aleksandra. Stworzenie przez niego w 1950 r., z udziałem sześciu kolegów, Krajowej Armii Wyzwoleńczej, na czele której jako „Lew” stanął, było patriotycznym, idealistycznym młodzieżowym buntem.

Tymczasem wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego z dnia 15 września 1952 r. Aleksander Studniarski i jego koledzy zostali bezapelacyjnie potraktowani jako groźni przeciwnicy, przestępcy-zbrodniarze, którzy chcieli przemocą obalić ustrój PRL. Mieli to uczynić, znalezionymi w domach członków KAW, m.in.



**Aleksander Studniarski
1933-1954**



**Maksymilian i Władysława Studniarscy z dziećmi.
Z lewej Olek**

poniemiecką amunicją a także napisami o antyustrojowym charakterze. Aleksander Studniarski ps. Lew oraz drugi lider organizacji Mieczysław Szelągowski ps. Tygrys dostali najwyższe wymiary kary: po 8 lat pozbawienia wolności.

Po bestialskim przesłuchaniu (co później potwierdzili inni aresztowani), w styczniu 1953 r. Aleksander Studniarski znalazł się w tzw. Progresywnym Więzieniu dla Młodocianych w Jaworznie. Z listów jakie słał do rodziców, z jednego widzenia się ojca z synem, wiało jednak jakimś optymizmem, że lada miesiąc chłopak zostanie zwolniony, że ten koszmar szybko się skończy: „myślę na gwiazdkę być w domu”, „tak jak zwykle spodziewam się być niedługo w domu” - pisał do rodziców jesienią 1952 r., i później. Latem 1953 r. liczył na amnestię po śmierci Stalina. Niestety, prośby zostały odrzucone. Pod koniec lata Aleksander zaczął chorować na nerki, z którymi miał problemy od dziecka. Zapewne stan pogorszyły też bestialskie bicie czy trzymanie więźnia w wodzie. 13 września 1953 r. Studniarskiego przewieziono do Centralnego Więzienia UB przy ul. Montelupich w Krakowie. Choć cieszyło się ono ponurą sławą, to miało własny oddział medyczny. O zwolnieniu chłopaka wystąpił adwokat mec. dr Zdzisław Twardowski. Skutek był przeciwny od zakładanego – więzień trafił na 14 dni do pojedynczej celi, choć ze względu na stan zdrowia nawet naczelnik Wydziału Służby Zdrowia krakowskiego UB, wstawiał się za 20-latkim. A stan jego zdrowia pogarszał się dramatycznie, o czym donosił w listach, podpisując je jedynie, bo treść pisał pod dyktando współwięźni. Ojciec umierającego Aleksandra, posłał 14 grudnia 1953 r. proszalny dramatyczny list do Bieruta. Wszystko na nic ...

Aleksander Studniarski zmarł w krakowskim więzieniu 27 lutego 1954 r. -Jak wyglądał brat po tym koszmarnych pobytach w więzieniach, nie wie nikt. Ciało Olka przewieziono w podwójnej trumnie: metalowej, umieszczonej w drewnianej. Nie można ich było otworzyć – wspomina tamte dramatyczne chwile pani Izabela Kaseja. -Pogrzeb odbył się na Miłostowie, 5 marca 1954 r. W milczeniu, bez mów pożegnalnych, bo każdy bał się ubeków wśród setek żałobników. A ubecy obawiali się, że ten pogrzeb zamieni się w jakąś antyrządową demonstrację.

Liczne zgromadzone dokumenty miały być zniszczone w 2003 roku. Stało się jednak inaczej. Odnalezione dokumenty w IPN to stopy akt.

-Po wielu latach – wspomina moja rozmówczyni – gdy ochłonęłam z emocji, wraz z red. Krzysztofem Kaźmierczakiem z „Głosu Wielkopolskiego” i mieszkańcami Głównej zaczęliśmy starania o rehabilitację Olka. I doprowadziliśmy ją do finału! 12 marca 2010 r. Sąd Okręgowy w Poznaniu ogłosił, że Aleksander Studniarski, pseudonim Lew, przywódca Krajowej Armii Wyzwoleńczej walczył o niepodległą Polskę, a nie przeciw swojej ojczyźnie, co ogłosiła sędzia Agata Adamczewska, unieważniając po 58 latach, swoim werdyktem wyrok stalinowski.

Pozostali członkowie KAW rozpięrzchli się po Polsce. Ktoregokolwiek jednak, po latach, spotkałam, to każdy mi mówił, że tamte lata stalinowskiego więzienia, odbiły się na ich zdrowiu. Ci, których objęła amnestia albo zostali wcześniej zrehabilitowani, skorzystali z zadośćuczynienia finansowego. Oni albo najbliższa rodzina. Tymczasem nasi rodzice - Maksymilian i Władysława Studniarscy już nie żyli, a mnie, jako siostrze takie zadośćuczynienie nie przysługiwało... Muszę pani powiedzieć, że tamte przeżycia i ujawnione fakty (w tym kto zdradził chłopaków) nadal na mnie ciążyą... Jestem jednak zadowolona, że pamięć o moim bracie nie zaginie. Moja córka i syn, wnuki będą pamiętać o Olku.

A innym bohaterem z Głównej przypominać będzie pamiątkowa tablica przy kościele na Głównej, odsłonięta 17 września 2017 r

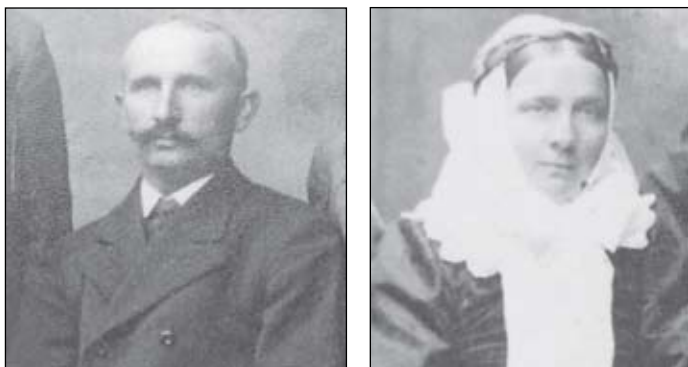
Ewa Kłodzińska

Rody z Głównej: Lisieccy (2)

DZIADEK JÓZEF I BABCIA BARBARA

Przedstawiany tu fragment długich dziejów rodu Lisieckich z Głównej mógł powstać dzięki informacjom uzyskanym od trojga rodzeństwa, które obecnie ten ród reprezentuje: Krysztyny Sroki, Barbary Tomkowiak i Edmunda Lisieckiego.

Relacja opublikowana przed miesiącem poświęcona była szczególnie ich pradziadkowi Szczepanowi i prababci Agnieszce z domu Płotek. W niniejszym odcinku jest mowa o urodzonym w roku 1873 dziadku Józefie, który został spadkobiercą gospodarstwa i nieruchomości przy Głównej 41 po swoich rodzicach. Dzielił już wówczas życiowe losy z żoną Barbarą z domu Polczyńską, z którą wziął ślub w 1899 roku.



Józef Lisiecki i jego żona Barbara

Małżonkowie przejęli rodzinny majątek jeszcze pod pruskim zaborem i wiodło im się zapewne nieźle, bo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości byli najwidoczniej ludźmi stosunkowo zaможnymi.

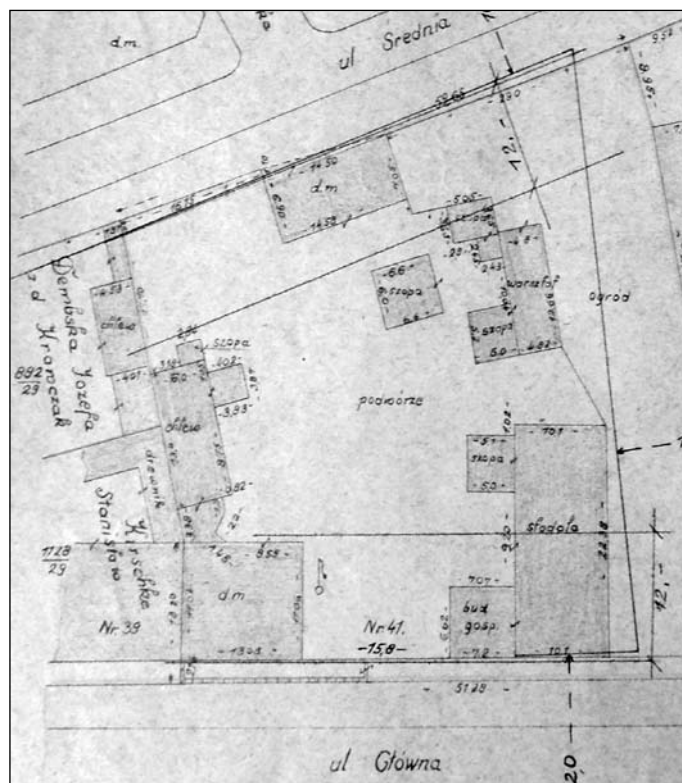
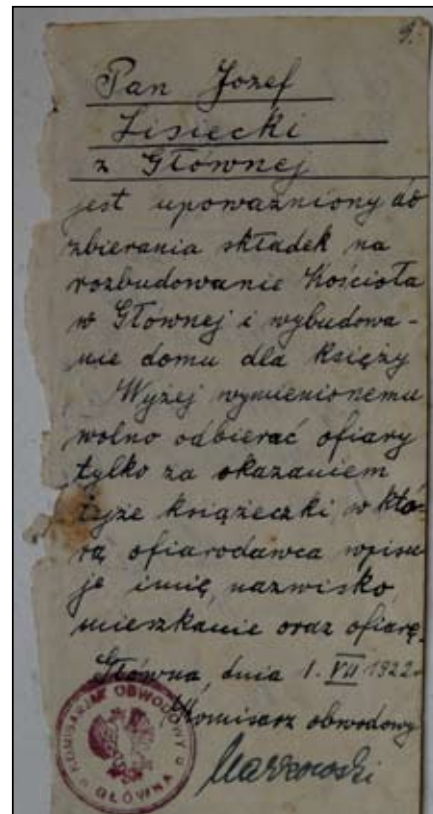
Świadczy o tym fakt, że Józef Lisiecki ofiarował młodemu państwu polskiemu 600 marek w złocie i został wpisany w 1919 roku do Księgi Fundatorów Skarbu Polskiego. Cenny, kolorowy dokument znajduje się w posiadaniu rodziny (fot. niżej)



Józef Lisiecki prawdopodobnie uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim, ale mało o tym wiadomo. Z pewnością natomiast cieszył się autorytetem i zaufaniem mieszkańców Głównej. O tym świadczy wystawione w roku 1922 upoważnienie do zbierania składek „...na rozbudowanie kościoła w Głównej i wybudowanie domu dla Księży”. (fot u góry z prawej)

Upoważniony z powodzeniem pełnił społecznie zaszczytną funkcję i jest chlubnie zapisany w parafialnej historii. Do planowanej rozbudowy kościoła zresztą nie doszło, m.in. z powodu nie zaakceptowania projektu architektonicznego, ale plebania powstała i nadal pełni swoją funkcję.

Ulokowane w centrum Głównej nieruchomości należące do Józefa i Barbary Lisieckich składały się z kilku budynków. Oprócz nowego domu oraz starej chaty były to obiekty typowe dla gospodarstwa rolnego: stodoła, chlew, stajnia, szopy, warsztat, drewnik i inne. Są one jeszcze zaznaczone na planie sytuacyjnym z 1946 roku. Do dnia dzisiejszego zachował się – poza domem – tylko budynek byłej stajni i należy do rzadkich już śladów rolniczej historii Głównej.



Plan sytuacyjny posiadłości Lisieckich przy ul. Głównej z domem i budynkami gospodarczymi. 1946 r.

Przed wojną Józef Lisiecki należał tu do najznaczniejszych gospodarzy, chociaż rodzinny majątek nie trafił w całości tylko w jego ręce. Właścicielem sąsiedniej posesji przy ul. Głównej 43 został starszy o trzy lata brat Michał i do niego należała ta nieruchomość jeszcze po II wojnie, co widać na wspomnianym planie z 1946 roku. Bracia mieli jeszcze siostrę Mariannę, ale o jej losach nic nie wiadomo. (cdn)

Marcin Dymczyk

UWAGA! OSZUŚCI!

Po raz kolejny apelujemy do osób starszych o nieprzekazywanie pod żadnym pozorem pieniędzy osobom, które podają się za funkcjonariuszy policji lub CBSP. Jeżeli podczas rozmowy telefonicznej z obcą osobą słyszymy sugestię, że musimy przekazać komuś nasze pieniądze, bo są one zagrożone, to możemy mieć pewność, że mamy do czynienia z oszustem. Wtedy natychmiast należy odłożyć słuchawkę i zadzwonić na numer 112!

Co jakiś czas do policjantów z Komendy Miejskiej Policji w Poznaniu docierają sygnały o powtarzających się próbach wyłudzeń pieniędzy od osób starszych. Przesłane całe czas zmieniają sposób działania i wymyślają nowe historie, mające na celu skłonienie seniorów, do przekazania pieniędzy. W ostatnim czasie popularne stały się telefony od osób, które podając się za policjantów Centralnego Biura Śledczego Policji straszą rozmówców, że ich pieniądze zgromadzone na kontach bankowych nie są bezpieczne i muszą je, jak najszybciej stamtąd wyciągnąć i przekazać do depozytu. Dodatkowo w słowach rozmówcy pojawia się przekonanie, że osoba, która ma przekazać gotówkę bierze udział w tajnej akcji i pomaga w zatrzymaniu groźnych przestępców.

Taka sytuacja miała miejsce w ostatnich dniach na terenie Poznania. 5 stycznia br. z zastrzeżonego numeru na telefon stacjonarny seniorki z Osiedla Rataje zadzwonił mężczyzna, który przedstawił się jako funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego Policji. Powiedział, że prowadzi śledztwo w sprawie oszustw na starszych osobach i dodał, że pieniądze znajdujące się na koncie bankowym seniorki są zagrożone, więc powinna je jak najszybciej wypłacić i przekazać do bezpiecznego depozytu.

Przekonał kobietę, że cała akcja związana jest z rozpracowaniem grupy przestępców działających na szkodę osób starszych, a ona

może pomóc w ich zatrzymaniu, jednak działania te są ściśle tajne i absolutnie nie może ona nikomu o nich powiedzieć, bo akcja się nie powiedzie.

Mężczyzna przez kilka dni regularnie dzwonił do kobiety i utrzymywał z nią stały kontakt telefoniczny, jednocześnie upewniając się, czy postępuje zgodnie z jego poleceniami. Niczego nieświadoma starsza pani, będąc w przekonaniu, że pomaga w zatrzymaniu oszustów przekazała fałszywemu policjantowi złotą biżuterię oraz kilkadziesiąt tysięcy złotych swoich oszczędności życia. Po kilku dniach, kiedy mężczyzna się nie odezwał, kobieta zrozumiała, że sama została przez niego oszukana.

Funkcjonariusze chcą dotrzeć do wszystkich seniorów proszą o pomoc. Wystarczy, że każdy z nas zadzwoni do osoby starszej, członka swojej rodziny i ostrzeże ją przed sposobem działania oszustów. Niech każdy senior powie o tym swojej sąsiadce lub sąsiadowi. W ten sposób błyskawicznie możemy przyczynić się do zwiększenia świadomości osób starszych o istniejącym zagrożeniu. Wiedząc jak działają przestępcy, seniorzy nie dadzą się oszukać!

Ostrzegamy: każdy kto dzwoni, podaje się za policjanta i prosi o przekazanie lub przelanie na konto pieniędzy

TO OSZUST!

Marta Mróz



BIULETYN POLICYJNY

Ul. Darzyborska. Mężczyzna lat 41, notowany, groził pozabawieniem zdrowia i życia zgłaszającym. Sprawca zatrzymany.

Ul. Gnieźnieńska. Mężczyzna lat 69, notowany, dokonał podpalenia drewnianych stopni klatki schodowej budynku czterokondygnacyjnego. Sprawca zatrzymany na gorącym uczynku przez f-szy OPI Poznań Nowe Miasto. **Ul. Lwa.** N/n sprawca poprzez wyważenie drzwi balkonowych dokonał włamania do pomieszczenia przychodni Da-Med i usiłował dokonać kradzieży mienia, jednak zamierzonego celu nie osiągnął. Straty 500 zł.

Ul. Kostrzyńska. Mężczyzna lat 34, nie notowany, pomimo wydania przez f-szy Policji poruszających się radiowozem oznakowanym przy użyciu sygnałów dźwiękowych i świetlnych polecenia zatrzymania pojazdu mechanicznego marki Daewoo Tico nie zatrzymał pojazdu i kontynuował jazdę. Zatrzymany na gorącym uczynku.

Ul. Morzyczańska. Zgłaszający zawiadomił o tym, że znany mu sprawca kierował w jego stronę groźby pobicia przy czym słowa te wzbudziły w nim uzasadnioną obawę ich spełnienia.

Ul. Piwna. N/n sprawca w nieustalony sposób dokonał uszkodzenia szyby wystawowej w sklepie żabka. Straty 1000 zł.

Ul. Smolna. N/n sprawca z samochodu marki Mazda 3 dokonał kradzieży katalizatora. Straty 2000 zł. Miejsce nie objęte monitoringiem.

Ul. Starołęcka. N/n sprawca dokonał kradzieży 17 przeseł ogrodzenia wartości 4000 zł na szkodę sklepu Lidl.

Ul. Bałtycka. Zgłaszający zawiadomił o tym, że n/n sprawca dokonał kradzieży karty bankomatowej i dokonał wypłat w bankomatach powodując łącznie straty w wysokości 4850 na szkodę zgłaszającego.

Ul. Darzyborska. Mężczyźni lat 18 i 20 dokonali pobicia zgłaszającego poprzez uderzenie pięściami po całym ciele.

Ul. Zawady. N/n sprawca na terenie myjni bezdotykowej „Car Wash” poprzez wepchnięcie modułu czytnika włamał się do rozmieniarki banknotów i dokonał kradzieży 800 zł

Os. Czecha. Zgłaszająca zawiadomiła o tym, że n/n sprawca wprowadził ją w błąd co do swojej tożsamości podając się w trakcie rozmowy telefonicznej za funkcjonariusza CBSP prowadzącego sprawę kradzieży pieniędzy z kont bankowych i namawiał do przekazania posiadanych w banku oszczędności. Zgłaszająca udała się do banku jednak sprawca zamierzonego celu nie osiągnął z uwagi na reakcję dyrektorki banku, która powiadomiła o zdarzeniu policję.

Os. Jagiellońskie. N/n sprawca podając się za Tomasza K. funkcjonariusza CBSP doprowadził zgłaszającą lat 71 do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w kwocie 57 600 wprowadzając w błąd, że jej oszczędności są zagrożone i udzieli pomocy policji w akcji zmierzającej do zatrzymania szajki złodziei. Zgłaszająca w okresie od 2-11.01.2021 przekazała gotówkę w kwocie 47 600 oraz biżuterię o wartości 10000. Postępowanie prowadzi KP Poznań Nowe Miasto.



Staw Antoninek nie zamrznięty w miejscu płynącej Cybiny

**OŚRODEK
SZKOLENIA KIEROWCÓW**
organizuje kursy na prawo jazdy kat. B
dla bardziej i mniej zdecydowanych
gwarantując profesjonalną naukę
i bezstresowe przygotowanie.
Tel. 602 685 977
ul. Warszawska 27
www.osk-majchrzak.vrs.pl

ZEGARMISTRZ

Wojciech i Jan Gugnacki
Ul. Goplańska 9 Os. Warszawskie
tel. 61 870 84 17 w.gugnacki@o2.pl
kom. 662 24 25 25, 602 27 28 60
Czynne: pn.-pt. 9-18 sob. 10 -14



PIECZĄTKI - WIZYTÓWKI
KSERO - WYDRUKI
UPOMINKI - GADŻETY
GRAWEROWANE LASEREM

Poznań, ul. Małachowskiego 39
tel./fax 879-97-39
www.studio-stempel.poznan.pl

RESTAURACJA

“GRACZYK”

Poznań - Antoninek ul. Światopełka 11

Zaprasza codziennie
od 11.00 do 21.00

Polecamy szeroki zestaw
dań obiadowych
restauracja.graczyk@gmail.com
www.restauracjagraczyk.pl

SPECJALNOŚĆ LOKALU:

czernina, kaczka pieczona, pierogi,
golonka po bawarsku, gicz cielęca.

Organizujemy zamknięte
imprezy okolicznościowe
i spotkania rodzinne do 60 osób

Dla firm faktury VAT, przelewy do 14 dni
Na życzenie dowóz zamówionych dań gratis
Tel. 61 653 26 49 509 207 061

**TAKA REKLAMA
KOSZTUJE 29 ZŁ**

SALON SPRZEDAŻY NAGROBKÓW

GRANITEX®

500 gotowych wzorów w ekspozycji
Granit już za 2000 zł!!!
Ławeczki i akcesoria nagrobkowe
Najwyższa jakość, indywid. projekty
Zakupy na raty

Punkty sprzedaży: ul. Mogileńska 42
Ul. Lechicka 60
Bogucin, ul. Gnieźnińska 90
Tel. 61 879 49 86, 606 944 490
www.nagrobki-granitex.pl

KOMPUTERY

• Naprawa • Modernizacja
• Sprzedaż

Sprzęt poleasingowy
laptopy, drukarki, komputery
MARCO, Poznań, ul. Kamińska 10
Tel. 501 259 169 ZAPRASZAMY

KAMIENIARSTWO

Piotr Mazurek
www.kamieniarz.org.pl

- nagrobki z granitu i lastrika polerowanego
 - schody, posadzki
 - parapety, blaty
- Ul. Dziesiętawy 15
61-054 Poznań
tel. 061 872 80 20
0505 006 567

WSZYSTKIE KOLORY

SKLEP Warzywno-Owocowy

Ul. Kostrzyńska
Os. Warszawskie
przy przejściu podziemnym
Czynne: wt.-sob. 8-12
ZAPRASZAMY

GABINET STOMATOLOGICZNY

Lek. stom. Marian Gołąbek
Ul. Kolska 20, Poznań

**Rentgen zębów
Protetyka (raty)
Leczenie ozonem
Leczenie laserem**

Tel. 61 653 38 80
Osiedle Warszawskie

The logo for GAL, featuring the letters 'GAL' in a bold, yellow, sans-serif font with a registered trademark symbol (®) to the right, all contained within a green square.

TRAN

olej z wątroby dorsza

- ✓ Preparat zawiera witaminy A i D oraz Niezbędne Nienasycone Kwasy Tłuszczowe z rodziny Omega-3, w tym kwasy dokozaheksaenowy (DHA) i eikozapentaenowy (EPA)
- ✓ Kwasy EPA i DHA przyczyniają się do prawidłowego funkcjonowania serca, korzystne działanie występuje w przypadku spożywania 250 mg EPA i DHA dziennie
- ✓ Korzystnie wpływa na prawidłową pracę mózgu

Uwaga: W przypadku kobiet w ciąży i dzieci stosowanie w tym samym czasie Tranu oraz innych preparatów zawierających witaminy A i D powinno być skonsultowane z lekarzem.

Naturalnie
wspiera
Twoją
odporność!



Sprawdź ofertę w sklepie producenta

Kup on-line: www.galdlaciebie.pl

lub zamów przez tel.: **61 878 03 59**



***Zamarznięty Staw Browarny w Kobylepolu.
Zimowy Staw Młyński w Antoninku.***

